

Autor: prof. dr hab. Jadwiga Kiwerska

## Jak umocnić wspólnotę transatlantycką?

Zła kondycja układu transatlantyckiego jest jednym z ważniejszych problemów obserwowanych obecnie na arenie międzynarodowej. Wiele było czynników i wydarzeń, które doprowadziły w pierwszej dekadzie XXI wieku do pogorszenia relacji między Stanami Zjednoczonymi a Europą i spowodowały spadek skuteczności wspólnoty transatlantyckiej. Składały się na nią zarówno osłabione polityką George'a W. Busha przywództwo amerykańskie oraz większa niezależność Europy, jak i trudności w osiągnięciu porozumienia między Ameryką i jej europejskimi sojusznikami w wielu konkretnych sprawach, także problemy natury militarnej związane choćby z operacją prowadzoną w Afganistanie, podważające wiarygodność i skuteczność NATO. Można było odnieść wrażenie, że układ transatlantycki zatracił sens bycia wspólnotą, zabrakło wyraźnego spoiwa, a także tych samych celów oraz priorytetów, które wystarczająco silnie ogniskowałyby uwagę wszystkich zainteresowanych członków tego układu. Sytuację komplikował fakt, że świat coraz wyraźniej zmierzał ku wielobiegunowości, a sojusz transatlantycki nie był już niczym oczywistym. Stał się raczej odziedziczonym po poprzedniej epoce i stanowiącym element tradycji układem, a nie koniecznością.

Zatem pytanie o przyszłość relacji transatlantyckich było jednym z ważniejszych, jakie w 2009 r. stało przed administracją

Nr 46 / 2010  
26'11'10

INSTYTUT ZACHODNI  
im. Zygmunta  
Wojciechowskiego  
Instytut Naukowo-Badawczy,  
Poznań

Redakcja:  
Joanna Dobrowolska-Polak  
(redaktor naczelna),  
Marta Götz,  
Piotr Cichocki

Baracka Obamy. Z nową administracją powszechnie wiązano nadzieję na poprawę stosunków Ameryki z Europą. Sam fakt, że w Europie przyjęto zmianę gospodarza w Białym Domu z ogromnymi nadziejami, wręcz entuzjastycznie - od dawna żaden amerykański przywódca nie wzbudzał takiej sympatii - stwarzał szanse na przezwycięzenie kryzysu w stosunkach transatlantyckich, tak aby wspólnota ta stała się pożądanym i świadomym wyborem dla wszystkich stron. Tym bardziej że wśród przywódców europejskich rosło poczucie, iż złe relacje transatlantyckie osłabiają też prestiż i znaczenie Europy. Prezydent Obama już na starcie miał więc w ręku ważne atuty – sympatię, kredyt zaufania i deklarowane zainteresowanie partnerów europejskich. Istniało też dość powszechnie przekonanie, że jakiegokolwiek próby odbudowy i wzmocnienia sojuszu transatlantyckiego zależeć będą w dużym stopniu od Stanów Zjednoczonych, jego najsilniejszego elementu. Jakby zapomniano o odpowiedzialności i roli strony europejskiej.

Czy zatem Barackowi Obamie udało się w ciągu tych blisko dwóch lat, jakie upłynęły od objęcia przez niego urzędu prezydenckiego, przywrócić harmonię w relacjach z Europejczykami, czy zdołano wypełnić nową treścią układ transatlantycki, czy w stolicach europejskich było większe zrozumienie dla oczekiwań oraz dążeń Stanów Zjednoczonych? Niewątpliwie udało się stworzyć lepszą atmosferę we wzajemnych relacjach. Służyła temu zmiana stylu uprawiania polityki w Waszyngtonie, gdzie powrócono do działań dyplomatycznych, zademonstrowano wolę współpracy i wysłuchiwanie racji partnerów. Jednak daleko było od ideału. Pojawiły się bowiem nowe okoliczności i nowe wyzwania, które skomplikowały bieg spraw. Administracja Obamy wystąpiła z propozycjami i sugestiami, które nie spotkały się z odpowiednią, a przynajmniej oczekiwaną przez Amerykanów, reakcją strony europejskiej, zwłaszcza w odniesieniu do znaczącego zwiększenia przez Europejczyków wysiłku wojskowego w Afganistanie. Z kolei wiele państw europejskich rozczarowały niektóre gesty i działania Waszyngtonu, choćby w stosunku do Rosji. Nie udało się wzmocnić układu transatlantyckiego przez nadanie mu przekonującego sensu istnienia, a także uruchomienie nowego,



wyrazistego impulsu. Z jednej strony mieliśmy więc do czynienia z poczuciem marginalizacji Europy w globalnej polityce Waszyngtonu, z drugiej - z utrzymującą się asertywnością i biernością Europy w odniesieniu do wielu wyzwań i problemów. Skutkiem tego było wrażenie o dalszym wzajemnym oddalaniu się Europy (Unii Europejskiej) i Stanów Zjednoczonych.

Jakie wobec tego perspektywy rysują się przed relacjami euroatlantyckimi? Jakie działania należałoby podjąć i jakiej zmianie powinno ulec wzajemne nastawienie Ameryki i Europy, aby układ transatlantycki odzyskał sens istnienia i swoje znaczenie? Przede wszystkim należy uznać, że Europa – choć z różnych, nawet niezależnych od niej względów – nie będzie traktowana przez Stany Zjednoczone priorytetowo, a przynajmniej nie w takiej formule, jak było w okresie zimnej wojny, a nawet w latach dziewięćdziesiątych, gdy to Ameryka zainteresowana była postępami demokracji we wschodniej, pokomunistycznej części kontynentu. Dzieje się tak, dlatego że Stary Świat przestał być obiektem poważnej obawy Stanów Zjednoczonych o jego bezpieczeństwo i rozwój. Trzeba jednak mieć nadzieję, że Europa (Unia Europejska) będzie nadal czołowym partnerem Waszyngtonu na różnych polach i pozostanie w kręgu jego szczególnego zainteresowania.

Aby tak się stało, Europa musi zaprezentować się jako gotowy do działania, aktywny aktor na scenie międzynarodowej. Do tego potrzebna jest wola wzięcia większej odpowiedzialności za bieg spraw w świecie, zaangażowania się w rozwiązywanie problemów globalnych i to w różnym wymiarze, także militarnym. Konieczne jest również wypracowanie przez Europę jednolitej polityki zagranicznej, wspólnego stanowiska wobec kluczowych wyzwań, a przynajmniej działanie w tym kierunku. Zewnętrzna aktywność UE musi wyjść poza kwestie gospodarcze, poza handel i konkurencję, gdzie zresztą mamy do czynienia z dość jednoznacznym stanowiskiem. Brak jednak tego wspólnego punktu widzenia na wiele innych „zagranicznych” kwestii. Tymczasem jeżeli państwa członkowskie UE chcą coś znaczyć w świecie i być dobrze postrzegane przez Waszyngton, muszą mówić i działać razem, czasami nawet wywierając skuteczny nacisk. Traktat



lizboński być może będzie służył tej sprawie, zapewniając mocniejsze przywództwo w Unii Europejskiej i dostarczając narzędzi instytucjonalnych, choćby poprzez zbudowanie unijnej służby dyplomatycznej. W efekcie łatwiej będzie uzgodnić wspólne stanowisko, a następnie solidarnie i skutecznie je reprezentować.

Z pewnością nie będzie to proces łatwy, biorąc pod uwagę naturalną i zrozumiałą skłonność państw Unii Europejskiej do zabiegania o własne interesy i przedstawiania narodowych punktów widzenia. Nawet Europejska Służba Działań Zewnętrznych nie będzie w stanie zdefiniować wspólnej polityki zagranicznej. Ta zależna będzie od woli politycznej rządów poszczególnych państw. Dlatego kraje europejskie powinny najpierw określić wspólne cele i stanowiska w polityce zagranicznej tam, gdzie różnice interesów narodowych są najmniejsze. Dotyczy to części Azji, Afryki oraz Ameryki Południowej. Choć wiadomo, że na przykład w stosunku do Chin nie da się uniknąć podziałów i różnic, wynikających z jednej strony ze stosunku do kwestii praw człowieka, z drugiej – różnej wagi związków gospodarczych.

Trzeba również podjąć dyskusję, która pozwoli określić tematy kluczowe i najważniejsze z punktu widzenia stosunków transatlantyckich. Wypracować wobec nich wspólne stanowisko Europy, które będzie można przedstawić Stanom Zjednoczonym. Wzmocni to znaczenie i rangę europejskiego partnera w oczach Amerykanów. Już dzisiaj można wskazać kilka takich obszarów, gdzie wspólne stanowisko Europy (Unii Europejskiej) oraz gotowość wprowadzenia go w życie lub przynajmniej przedyskutowanie z USA potwierdzi rosnącą pozycję i znaczenie europejskiego partnera. I tak, może należałoby się zastanowić nad opracowaniem europejskiej strategii dla Afganistanu. Oznaczałoby to z pewnością większe zaangażowanie państw europejskich lub nawet zmianę taktyki, ale mogłoby równocześnie prowadzić do wzrostu roli Europy w relacjach transatlantyckich.

Takim ważnym dla układu transatlantyckiego tematem pozostaje Rosja. Trzeba zastanowić się, czy Europa nie powinna wziąć na siebie większej odpowiedzialności za relacje z państwem rosyjskim.



To będzie oznaczało między innymi włożenie większego wysiłku w urzeczywistnienie Partnerstwa Wschodniego, aby przestało być tylko „powabnym” hasłem, a stało się zespołem realizowanych konkretnych inicjatyw, wprowadzanych wspólnym wysiłkiem w życie. Rosja powinna stać się także przedmiotem wieloaspektowej dyskusji na różnych forach unijnych. Europa, skutecznie radząca sobie z Rosją, mająca jasno skryształizowany jej ogląd i wyraźnie sformułowane pod jej adresem oczekiwania, będzie z pewnością lepiej odbierana w Waszyngtonie niż Europa, wyglądająca amerykańskich inicjatyw i działań, a później różnie, niekiedy ostro je oceniająca. Nie można także dopuścić do sytuacji, gdy o względy Moskwy będą ze sobą konkurowały Europa i Stany Zjednoczone. Wówczas bowiem Rosja będzie podnosiła stawkę i wygrywała swoje interesy kosztem między innymi osłabiania więzi transatlantyckich.

Bliski Wschód, a zwłaszcza kwestia izraelsko-palestyńska oraz zagrożenie związane z irańskim programem nuklearnym, musi stać się przedmiotem większej troski Unii Europejskiej, i to nie tylko w aspekcie gospodarczym, ale także politycznym. Może należałoby połączyć te dwa elementy i spróbować wykorzystać potencjał ekonomiczny UE do zwiększenia nacisku, czy to na Iran, aby porzucił swoje ambicje nuklearne, czy na strony sporu izraelsko-palestyńskiego, aby stworzyły warunki dla powodzenia procesu pokojowego. Byłyby to działania jednoznacznie wspierające wysiłki administracji Obamy, która bez większych sukcesów próbuje rozwiązać te główne problemy bliskowschodnie.

W tych i wielu innych obszarach – od zmian klimatycznych, poprzez regulacje finansowo-gospodarcze, problemy bezpieczeństwa globalnego i regionalnego, wreszcie zagrożenia terrorystycznego, które nie powinny zniknąć z pola widzenia wspólnoty transatlantyckiej – Europa ma wiele do zrobienia. Nie chodzi tylko o to, aby strona europejska przedstawiała swoje argumenty, oceny i sugestie, ale była gotowa do dyskusowania nad nimi z partnerem amerykańskim, nawet ostrego spierania się z nim, a następnie aktywnego uczestniczenia w ich realizacji.



Aby jednak wypracować prawdziwe partnerstwo transatlantyckie, czyli skuteczne i znaczące na arenie międzynarodowej, konieczne jest też uruchomienie inicjatywy ze strony Ameryki. Oczekiwanie, że Europa będzie bardziej aktywna i odpowiedzialna na arenie międzynarodowej, to zaledwie jeden z głównych warunków. Także Stany Zjednoczone muszą konsekwentnie trzymać się zasady, że bliskie, silne i partnerskie relacje z Europą (Unią Europejską) leżą w ich interesie (bardziej niż rozważane coraz częściej przez analityków strategiczne partnerstwo USA z Chinami). Wzmacniają bowiem amerykańskie możliwości działania w świecie, podnoszą rangę i skuteczność Ameryki. Jeśli Stany Zjednoczone chcą realizować w polityce globalne cele, muszą posiadać strategicznych sojuszników. Takim naturalnym sojusznikiem – zwłaszcza w świecie zmierzającym ku wielobiegunowości – jest i powinna pozostać Europa, tym bardziej że jest to wspólnota tych samych zasad, wartości i standardów. Musi być ona jednak traktowana jako partner, z którym ustala się cele, metody, określa zagrożenia i wyzwania, a następnie wspólnie działa.

Pokusa ignorowania lub marginalizowania kontynentu europejskiego – zauważalna w polityce amerykańskiej – powinna być zdecydowanie odrzucona. Podobnie jak naturalna skłonność Waszyngtonu dzielenia Europy w konkretnych sprawach i wobec różnych problemów. Przeciwdziałaniem tych tendencji będzie jedność Europy, jej umiejętność wypracowania i prezentowania wspólnego stanowiska. Nie unikniemy wprawdzie uprawiania stosunków bilateralnych, wszak różne państwa europejskie szczytą się swoimi „wyjątkowymi”, „specjalnymi” lub „szczególnymi” relacjami z amerykańskim supermocarstwem, nie powinny one jednak w optyce Waszyngtonu przesłaniać wagi znaczenia układu transatlantyckiego jako całości lub znaczenia Unii Europejskiej jako ważnego gracza na arenie międzynarodowej. Odnosi się to zresztą i do państw europejskich, które nie powinny przekładać swoich stosunków z Waszyngtonem nad lojalnością wobec Unii Europejskiej.

Choć Ameryka i Europa tworzą wspólnotę wartości, zasad i standardów, to trudno wykluczyć w najbliższej przyszłości coraz



wyraźniejszego różnicowania się interesów amerykańskich i europejskich (Unii Europejskiej), zwłaszcza w sferze gospodarczej, ale nie tylko. Stany Zjednoczone muszą przystać na sytuację, w której Unia Europejska będzie wyklócała się o własne interesy i własny punkt widzenia. Ważne, aby strona amerykańska zdolna była uznać i zaakceptować wiarygodne argumenty i motywacje Europejczyków. Podobnie jak Ameryka nie będzie składać na ołtarzu sentymentów i nostalgii własnych interesów narodowych, tak też sama powinna uznać racje i priorytety partnerów europejskich, a następnie dążyć do osiągnięcia kompromisu. Spory i konflikty w relacjach transatlantyckich nie oznaczają ich osłabienia czy mniejszej funkcjonalności. Problem polega tylko na woli szukania rozwiązań i przezwyciężania trudności w imię osiągania wspólnych celów.

Jakkolwiek relacje transatlantyckie powinny mieć prawdziwie partnerski charakter, to jednak liczyć się będzie również determinacja i zdolności przywódcze Stanów Zjednoczonych. Polityka czystej dyplomacji, ukazywanie przede wszystkim łagodniejszej twarzy Ameryki - co było cechą charakterystyczną działań administracji Obamy - nie zawsze wzmacniało rangę USA w świecie, niekoniecznie wpływało dobrze na skuteczność i wartość układu transatlantyckiego. Nie negując znaczenia zmiany wizerunku Ameryki w świecie - co było niezbędne jako punkt wyjścia po erze Busha - trzeba jednak podkreślić, że od Stanów Zjednoczonych, które wprawdzie zatraciły już rangę hegemonu, ale utrzymały atrybuty supermocarstwa, wymagać należy większej skuteczności, determinacji i odwagi w działaniu.

Oczekiwać też trzeba wyraźnego zdynamizowania NATO – filara wspólnoty transatlantyckiej, przywrócenia mu spójności i skuteczności, a przez to znaczenia i rangi. Rola Stanów Zjednoczonych – najsilniejszego państwa członkowskiego Sojuszu – jest tutaj niekwestionowana. Przetrwanie NATO w dobrej kondycji i jego skuteczne funkcjonowanie zależy więc w dużej mierze od tego, jak bardzo Amerykanie będą zainteresowani usprawnieniem, zdynamizowaniem i umocnieniem tego Sojuszu. Jak bardzo w ten proces się zaangażują. Nie zwalnia to Europejczyków z obowiązku



większej aktywności i zaangażowania. Ważnym czynnikiem będzie niewątpliwie nowa strategia NATO, przyjęta 19 listopada 2010 r. podczas szczytu lizbońskiego. Od niej zależeć będzie nie tylko przyszłość samej organizacji, ale całego układu transatlantyckiego. Potwierdzenie w nowej koncepcji strategicznej NATO wagi art. 5 traktatu waszyngtońskiego („jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”), zwłaszcza poprzez zaktualizowanie lub wypracowanie tzw. planów ewentualnościowych (plany obronne dla poszczególnych sojuszników), ma tutaj ogromne znaczenie. Podobnie ocenić należy zwrócenie uwagi na nowe typy zagrożeń (choćby ataki na sieci komputerowe) wymagających od NATO zwiększonego wysiłku przeciwdziałania. Po Lizbonie można było odnieść wrażenie, że NATO odzyskało sens istnienia i możliwość bardziej skutecznego działania.

A zatem układ transatlantycki zyskał – poprzez przyjęcie nowej koncepcji strategicznej NATO – ważny instrument umocnienia i pogłębienia współpracy, co nie zmienia faktu, że przed Ameryką i Europą (UE) stoją ważne i trudne zadania. W wielobiegunowym, dość chaotycznym, pełnym wyzwań i problemów świecie partnerstwo transatlantyckie jest potrzebne zarówno Stanom Zjednoczonym, jak i państwom europejskim. Jednak utrzymanie tej wspólnoty będzie wymagało od Europy większej aktywności i odpowiedzialności, zaś od Ameryki dalszego zaangażowania i uznania rangi Europy (UE). Nic tak nie wzmocni stosunków transatlantyckich, jak lepsi i silniejsi partnerzy po obu stronach tego układu, przekonani o słuszności jego utrzymania.





INSTYTUT ZACHODNI  
im. Zygmunta  
Wojciechowskiego  
Instytut Naukowo-Badawczy,  
Poznań

ul. Mostowa 27 A,  
61-854 Poznań,  
tel. 061/852 76 91,  
fax 061/852 49 05,  
e-mail: [izpozpl@iz.poznan.pl](mailto:izpozpl@iz.poznan.pl),  
[www.iz.poznan.pl](http://www.iz.poznan.pl)

CZASOPISMA INSTYTUTU ZACHODNIEGO:

- „Przegląd Zachodni”
- „WeltTrends. Zeitschrift für internationale Politik”
- „Siedlisko. Dziedzictwo kulturowe i tożsamość społeczności na Ziemiach Zachodnich i Północnych”
- „Biuletyn Instytutu Zachodniego”

WYDAWNICTWO INSTYTUTU ZACHODNIEGO:

- Moje Niemcy – moi Niemcy. Odpominania polskie, red. H. Orłowski, Poznań 2009;
- K. Malinowski, Przemiany niemieckiej polityki bezpieczeństwa 1990-2005, Poznań 2009;
- M. Rutowska, Lager Głowna. Niemiecki obóz przesiedleńczy na Głownej w Poznaniu dla ludności polskiej (1939-1940), Poznań 2009;
- Transformacja w Polsce i Niemczech Wschodnich. Próba bilansu, red. A. Sakson, Poznań 2009;
- Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – między polskością a niemieckością, red. A. Sakson, Poznań 2008;
- B. Koszel, Polska i Niemcy w Unii Europejskiej. Pola konfliktów i płaszczyzny współpracy, Poznań 2008;
- B. Koszel, „Nowe otwarcie”? Stosunki polsko-niemieckie w okresie rządów koalicji PO-PSL (2007-2009) „Zeszyty Instytutu Zachodniego”: nr 57/2009;
- M. Wagińska-Marzec, Konflikt wokół Widocznego Znak w świetle prasy polskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego”: nr 56/2009;
- Z. Mazur, Widoczny Znak (2005-2009), „Zeszyty Instytutu Zachodniego”: nr 55/2009;
- P. Cichocki, Wybrane problemy badań nad tożsamością europejską, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 53/2009;
- B. Koszel, Integracja Turcji z Unią Europejską z perspektywy RFN, „Zeszyty Instytutu Zachodniego” nr 52/2009;
- I. Romiszewska, Banki niemieckie w Unii Europejskiej, „Zeszyty Instytutu Zachodniego”: nr 51/2009.

